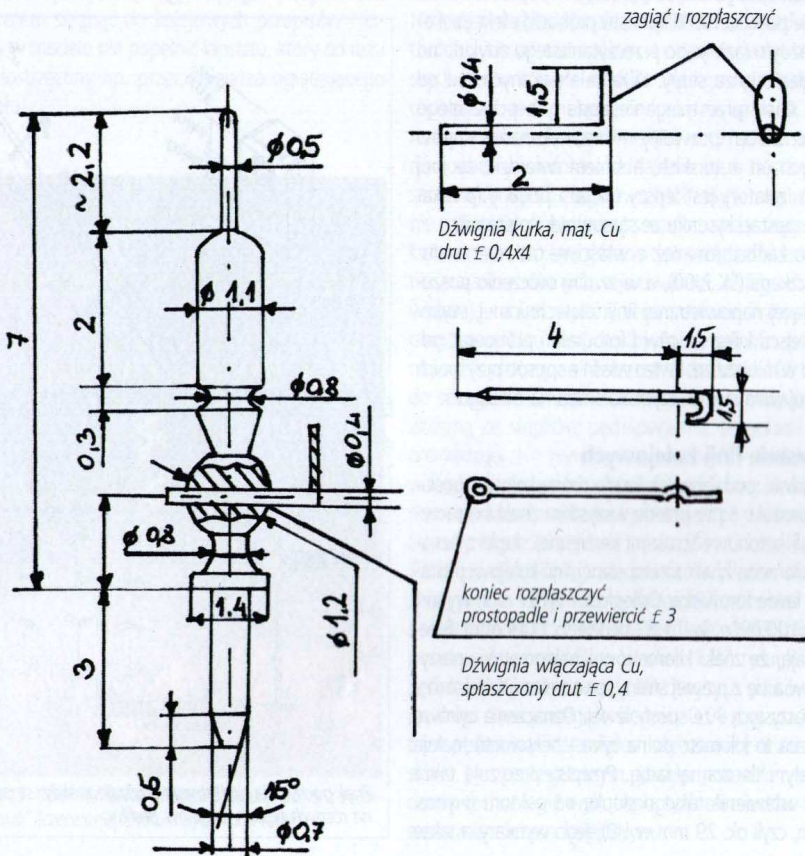
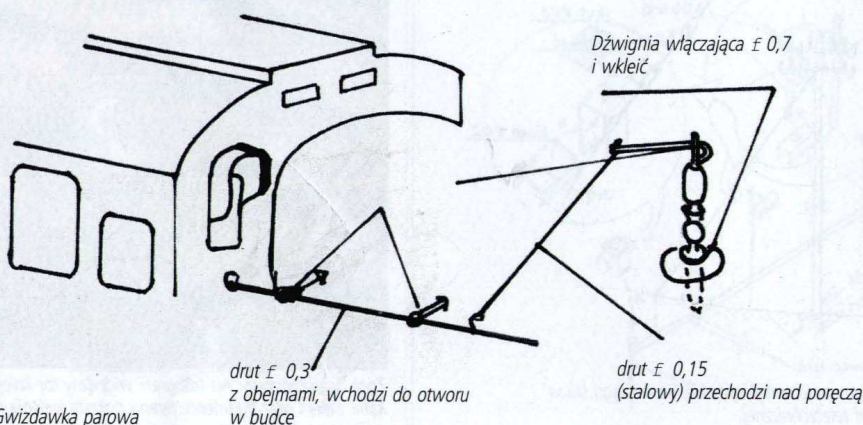


Rys.12. Wsporniki wrzecion zaworów odbiorczych



Gwizdawka, mat. Mo 58 2x20



Rys. 13 Gwizdawka parowa

my następnie trwale (wkleić!) rurki zasilające. Na wlocie sprężarki montujemy dodatkowo regulator biegu (patrz ŚK 9 i 10/2000), po czym całość, wraz ze sprężarką i prądnicą, zdejmujemy.

Następna operacja - to wykonanie wrzecion do zaworów odbiorczych oraz wsporników pod nie. Te ostatecznie (4 szt.) wykonujemy z blachy mosiężnej o grubości 0,5 mm wg rys. 12, po czym osadzamy wstępnie w uprzednio nawierconych, pionowych otworach na stojaku kotła z obu stron. Miejsca nawiercenia wyznaczają ślady po usuniętych detalach, ponadto należy się kierować tym, by wrzeciona biegły poziomo i wzajemnie równoległe - dobrze jest przymierzyć je do zaworów. Otwory w budce wyznaczają fabrycznie wgłębienie w ścianie czołowej. Same wrzeciona wykonujemy z drutu stalowego o średnicy ok. 0,3 mm, idealnie wyprostowanego (może być np. struna gitarowa E1 lub F2). Dolne wrzeciona powinny mieć długość ostateczną 45 mm, zaś górne 47 mm. Do wrzecion górnych starannie przylutowujemy na styk kółka *Weinerta*, uprzednio wycięte tuż przy trzonie odlewu tak, aby stanowiły one przedłużenie wrzeciona - wszystko wg rys. 12. Rozmiar kółek dobieramy zgodnie z istniejącym już wewnątrz budki imitacjami. Następnie usuwamy wrzeciona (górne tylko od tyłu, przez budkę), sprawdzamy, czy wszystko pasuje, po czym - tradycyjnie zdejmujemy i odkładamy.

Nową gwizdawkę należy wytoczyć z mosiądzu i wypożyczyć w dźwignię zaworową wg rys. 13. Następnie nawiercamy w miejscu starej gwizdawki - uwaga, nie pomylić ze „szlamikiem”! - otwór o średnicy 0,8 mm i dopasowujemy gwizdawkę. Przy okazji można lekko nawiercić od góry wloty zaworu Ramsbottoma.

Rurę wodną między pompą a podgrzewaczem pozostawimy oryginalną, wykonujemy jeszcze tylko dołot wspomagający pary odlotowej. Oczywiście wszystkie wolne gniazda podgrzewacza muszą być nawiercone. Następnie przygotowujemy pneumatyczne sterowniki wyrównywacze ciśnienia z zestawu *Weinerta*, zapatrząc je w krótkie (ok. 15 mm) druciki imitujące przewody powietrzne. Druciki te wlotujemy w widoczne centralne gniazda i odcinamy. Teraz trzeba na pomostach z obu stron, z przodu, pośrodku nad cylindrami, nawiercić otwory pod sterowniki. Przymierzamy sterowniki i jeśli pasują, zabieramy się do „kosmetyki” obudowy.

Przede wszystkim należy zaszpaczlować otwór po prądnicy oraz usunąć ślad po dzwonie na dymnicy. Ślad po dzwonie - to także imitacja jego rurki zasilającej, której też trzeba się starannie pozbyć. Tak przygotowaną dymnicę spatynujemy teraz na czarną, matową zgorzelinę. Można to zrobić tak, jak zaproponował Leszek Lewiński dla swojego Ty2, a można też następująco: pokrywamy starannie dymnicę czarną, matową farbą *Model Master*, która daje bardzo głęboki mat i dość szybko przysycha. Po ok. godzinie wycieramy lekko ten mat szmatką i nakładamy następną warstwę. Znow po godzinie nakładamy tak samo trzecią warstwę, tyle że farbę nieco rozcieńczamy firmowym rozpuszczalnikiem. Teraz dotykamy „na sztorc”, miejsce przy miejscu, suchym pędzlem o krótkim, sztywnym, ale drobnym włosiu aż do uzyskania jednolitej, nieco przygrubionej faktury i dopiero teraz odkładamy do przyschnięcia. Po upływie ok. 2 godzin „rozplaszczamy” uzyskaną fakturę przyciskając lekko do powierzchni dymnicy „obciążającymi” ruchami jakiś gładki, płaski przedmiot - np. trzonek lancetu chirurgicznego. Brzmi to może cokolwiek karykaturalnie, ale już po pierwszych ruchach „załapiemy”, o co chodzi: otóż owa pogrubiona faktura będzie rozplaszczana, bo farba jest jeszcze dość miękka, a tym samym uzyskamy finezyjny, charakterystyczny efekt złuszczenia się zgorzeliny, z jednoczesnym przytłumieniem zbyt głębokiego matu farby. Niektóre drobinki rzeczywiście się złuszcza, ale dopiero po całkowitym wyschnięciu, czyli po upływie ok. doby, omiatamy je delikatnie bardzo miękkim pędzelkiem. Tak samo należy obrobić dolną część komina, zaś górna oraz wnętrze powinny pozostać w zwykłym, głębokim macie, naśladowującym sadzę. Rzecz jasna wybór sposobu patynowania dymnicy należy do Was, koledy modelarze, gdyż oba są podobnie efektowne. A może macie jakieś własne sposoby?

Zbigniew Molenda